MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 8 Kwietnia 1922 r. Nr. 14.

TREŚĆ NUMERU: Miłe stosunki. — *Jan Zamorski.* Ksiądz Ptaszek. — *A. Nowaczyński.* Morte civile Tadeusza Smarzewskiego.—*A. N.* Sublokatorzy.—*Trzaska.* Od Blumenthala do... Ehrlicha. — *A. N.* „Pro arte". — *Świat—wicz.* Sprawa p. Merwina. (—). Tajemnice 2 Berków. — *J. Oreński.* Nowe czasy, nowi ludzie. (—). Trefne i koszerne.—*Antoni Sobierański.* List Wolskiego. Wśród książek.



Cena numeru 40 mk.

MIŁE STOSUNKI.

Z powodu nieludzkich szykan wiesza się nie byle kto, bo wiceminister sprawiedliwości ś. p. Zawadzki—ale wypadek ten nie wywołuje w ministerstwie samem i w rządzie nawet tego wrażenia, jakie wstrząsa wsią, w której padła krowa na wzdęcie. Wskazywany palcem jako sprawca szykan zatrzymuje swoje wysokie stanowisko, póki chce, a kiedy wrócił do zawodu cywilnego, ma to szczęście, że wygrywa wszystkie sprawy, którym patronuje i że jego prośby o ułaskawienie bywają zawsze przychylnie załatwiane.

Samobójstwa oficerów, wyrzuconych z wojska wtedy, kiedy się gwałtem zatrzymuje w służbie ich kolegów, proszących o zwolnienie, mnożą się coraz bardziej. I znowu, prócz wzmianki dziennikarskiej, rzadko czytanej, a zawsze zapominanej, nie pociąga to żadnych następstw. Świadomi czy mimowolni sprawcy tych stosunków, nietylko zdrowo trawią i śpią smaczno, ale zamyślają o rozszerzeniu swoich rządów z wojska także i na cywilów. Cywile zaś zadowalają się wzruszeniem ramion i powiedzeniem: „A co? Nie mówiłem? W Polsce wszystko możliwe".

Jeden pułkownik, oszczerczo obwiniony o kradzież aż dwóch cygar i jednego słownika na szkodę kolegi, siedzi w śledztwie z górą pół roku, a drugi, obwiniony słusznie o zamącenie nabożeństwa w kościele, zasiada przed sędziami na specjalnie sprowadzonym amarantowym fotelu, aby usłyszeć wyrok uniewinniający.

Wyrzucony podstępnie z mieszkania pułkownik lekarz odbiera sobie życie, a nie słychać o karze, wymierzonej temu, czy tym niższym oficerom, którzy go z mieszkania i warsztatu pracy wykurzyli.

W traktacie z bolszewikami zapomina się o tysiącach Polaków z tamtej strony granicy, bo na nieszczęście są obszarnikami, którzy na wzór Komisarza Ziem Wschodnich nie przypięli sobie etykietki socjalistycznej. Rzeczpospolita Polska nie może bowiem dbać o wszystkich Polaków.

Polska Komisja repatrjacyjna w Moskwie, ze wstydu przed bolszewikami, nie upomina się o jęczące w więzieniach kobiety-Polki, które miały nieszczęście urodzić się i wychować w dworkach, chociaż są one dzisiaj, po konfiskacie majątków, prawdziwemi proletarjuszkami. Nawet skrajna nędza nie zmywa z nich pierworodnego grzechu obszarnictwa, który można spłukać z siebie tylko przez zapisanie się do jednej z partji lewicowych. Wtedy dopiero i tylko wtedy posiadanie nawet latifundjów nie plami. Inaczej przedstawiciele Rzeczypospolitej nie mogą zająć się losem rodaków, a nawet rodaczek.

Przeciwko staroście, nie dozwalającemu na okradanie skarbu państwa, bierze na kieł dygnitarz partyjny, mówiąc: „Muszę spławić tego Galicjusza". Jakoż zamykają starostę do więzienia śledczego niewinnie i dręczą go w sposób, wzorowany na carsko-rosyjskim systemie lub czrezwyczajce. Po pół roku siedzenia bez śledztwa i wbrew wszelkim pisanym i zwyczajowym prawom starosta wiesza się w więzieniu, a najwyższy stróż prawa Minister Sprawiedliwości Rzeczypospolitej polskiej oświadcza, że denat dobrze zrobił odbierając sobie życie, bo więzienia są dla ludzi, a nie dla psów. Równocześnie zaś ten sam Minister wydaje sądom krakowskim rozkaz wypuszczenia ludzi, zamkniętych za nadużycia i zapowiada ich ułaskawienie z góry, ponieważ należą do lewicy. Tych wiadomości, podanych przez dzienniki rząd nie zbadał i nie sprostował.

W nagrodę za to ten sam pan zostaje przy ponownem tworzeniu rządu, powołany powtórnie na Ministra Sprawiedliwości, jako mąż w całej Polsce tego stanowiska najgodniejszy i na stróża prawa, oraz wolności obywateli najodpowiedniejszy.

Jan Zamorski.

KSIĄDZ PTASZEK.

Z wylęgami Kierników i Kanarków, Dreszerów i Haeckerów, Gagatków i Górków wychodzą obecnie równocześnie dwa prądy nowe: za pogłębieniem myśli religijnej i za pognębieniem myśli religijnej. Reprezentantem pierwszego jest dr. prof. L. Jaworski, reprezentantem drugiego jest poseł K. Czapiński. O pierwszym przeszła obecnie życzliwą prasę notatka, że na swoich wykładach prawa cywilnego znakomity uczony „porusza myśl pogłębienia myśli religijnej“, przeciwstawia idealizm racjonalizmowi, komentuje Nowy Testament i że wykłady te cieszą się wzrastającą frekwencją hospitantów i z poza słuchaczy uniwersyteckich. Co miała oznaczać ta notatka na razie niewiadomo. Z biegiem czasu prawdopodobnie okaże się, że idealistami są i byli zawsze stańczycy i kohnserwatyści krakowscy, a materjalistami są oczywiście endecy. W każdym razie prof. Jaworski szykuje się do występów w nowej roli nieco apostolskiej, a jego mowy kandydackie na posła do przyszłego sejmu będą miały nową nutę, coś z ks. Loyson, a coś z Piotra z Amiens. Prawdopodobnie spekuluje szanowny prezes N. K. N. na skokietowanie i skonwinkowanie sobie kleru przy przyszłej kampanji wyborczej, tego kleru któremu nie podoba się zbyt demonstracyjne i zaciekłe popieranie masoństwa przez kohnserwę krakowską. Z idealizmem oczywiście spekulacja ta mało ma wspólnego.

Równocześnie z tego samego Krakowa idzie rosnący ruch za szyzmą kościelną Przewodzi mu poseł Czapiński, obecnie szpecjalist, szpec od walki z kościołem katolickim namiętny „pożeracz klechów”, druzgocący bez miłosierdzia wszelkie „przesądy i zabobony”, odkrywający poraz pierwszy Woltera, D. Straussa, Darwina, Nietchego, geroj wolnomyślicielstwa, słowem umysłowość o sto lat spóźniona, a przeżywająca obecnie to o co w Warszawie walczono akurat 50 lat temu. Pana K. Czapińskiego swego czasu nazywano w partji Kacapińskim gwoli jego fanatycznego entuzjazmu dla wszystkiego co idzie z Rosji. Szczytem tego Kacapizmu był jego artykuł w „Wiadomościach Polskich“ nr. 74 rok 1917 pt.: „Ewolucja rosyjskiej myśli postępowej” z istnym panegirykiem ku chwale... Zinowjewa!, a z wyszydzeniem ententowych socjalpatrjotów rosyjskich Aleksińskiego i Plechanowa; poleca się ten artykuł do przeczytania wszystkim interesującym się postępową ewolucją wolno myślącego towarzysza Czapińskiego, obecnie znowuż zapowiadającego walkę „przemocy wyborców”.

Otóż poseł Czapiński objął obecnie patronat nad zachodnią galicyjską sektą: „badaczy Pisma Świętego”. Przyjechało kilku amerykańskich księżulków odszczepieńców do Krakowa i tu szerzyło sobie swobodnie propagandę narodowego kościoła. W Ameryce istnieje sobie pono aż 126 sekt chrześcijańskich, i rozwija się swobodnie gdyż potężna Ameryka po pierwsze graniczy z Oceanami, a nie z 80 miljonami protestantów i ze

120 miljonami prawosławnych, a po drugie odsetek żydów wynosi w niej 1½, a nie 14 jak u nas; nadto i odsetek analfabetów jest minimalny. Wobec tego w Ameryce jest miejsce na 126 sekt swobodnie się rozwijających a u nas przy 36% prawosławnych miejsca na sekciarstwa niema. Ameryka może sobie pozwolić na najszerszą tolerancję religijną, my w obecnem stadjum kulturalnem nie możemy. Tymczasem panu Czapińskiemu marzy się „raskoł" w Polsce, czy też „christian-church", wyemancypowanie kościoła katolickiego z pod Rzymu i on ma być tego husytyzmu Żyżką z Trocnowa, tego marjawityzmu „mateczką Kozłowską". Badacze Pisma Świętego wybrali sobie delegację a na czele jej stanął ksiądz Ptaszek. Z tym to Ptaszkiem i delegacją „badaczy" pod Krakauerskich zjawił się ulegając „przemocy wyborców" pan Czapiński u premiera, domagając się szybkiego zalegalizowania nowej szyzmy. Pan Czapiński mówił, Ptaszek ćwierkał, a premier zakłopotany nie wiedząc co z tym fantem zrobić potakiwał uspakajając jak tylko można ferwor korpulentnego apostoła. Po audjencji udała się deputacja do baru „Trocadero", gdzie już na Ptaszków czekali ostatni księża marjawiccy przy piwie i kiełbasie. Pierwszy toast wzniósł p. Czapiński na cześć biskupa Kowalskiego, drugi ksiądz Ptaszek ku uczczeniu pamięci Rasputina, poczem wysłano telegram hołdowniczy do przebywającego na wygnaniu metropolity Heliodora...

Zaiste nieprzebraną puszką Pandory jest ten Kraków wysypujący na Polskę roje Ptaszków, Kanarków, Gagatków, leśnych, naftowych, dyplomatycznych, politycznych, pogłębiających, wyznaniowych... kacapińsk ch...

A. N.

MORTE CIVILE TADEUSZA SMARZEWSKIEGO.

P. T. Smarzewski, dziedzic ze Złotoniewic i publicysta został członkiem redakcji „Kurjera Polskiego", inaczej, p. Smarzewski wszedł oficjalnie do trustu Askenazyjskiego, jeszcze inaczej, p. T. Smarzewski wypożyczył swoje polskie piękne, stare, dobre nazwisko na szyld dla przedsiębiorstwa dziennikarskiego, kładącego podwaliny pod Shylockrację we Wschodniej Europie i torującego drogę imperjalizmowi pansemickiemu.

Pozornie jest to drobnostka, ot notatka z za kulis wielkomiejskiej prasy. Szersza publiczność publicysty tego nie znała i nie zna. Pan Smarzewski nie jest i nie był nigdy tem co się zowie indywidualnością pisarską ani siłą publicystyczną i na bieg życia politycznego, ani na przemiany społeczne nigdzie nie wpłynął. Reprezentował natomiast bardzo rodzimy, nieco anachroniczny typ zresztą raczej komedjowy przemiłego gawędziarza z kresów galicyjskich, szla-

checkiego outsidera, kollekcjonującego informacje i anegdoty z za kulis politycznych i sypiącego je potem z rękawa w bajecznie kolorystyczny sposób, w ostatnich latach już nieco jowialski. Rozmiłowany w facecjach i ramotach, patrzył na życie otaczające jako na kalejdoskop facecji i ramot, przeważnie prześmiesznych i w gruncie natury swej nieco sybarytyczny bawił się raczej tem wszystkiem, nie oburzał, nie martwił, nie gryzł i nie trapił i zasypiał spokojnie wiedząc, że kiedy się na drugi dzień zbudzi, znów jego sarkazm, już na śniadanie dostanie sporą porcję smakołyków. Kiedyś w młodych latach napisał doskonale mądrą i podniecającą myślowo książeczkę p. t. „Wakacje w Anglji", wzbudzając nią nadzieje, że turysta, który potrafi tyle essencjonalnego w krótkim czasie naobserwować, rozwinie się w świetną pozytywną, brytyjską kulturę stale propagującą siłę. Nadzieje zawiodły. Dłuższy pobyt w sybaryckiem, barokowym, walcującym Wiedniu, w tej „Capua der Geister", wygodne bytowanie między Sacherem, Pucherem a Ronacherem osłabiło rozmach anglofilski i twórczo krytyczny rozpęd tego urodzonego malkontenta. Pan Smarzewski pisał sobie jeszcze tu i owdzie zawsze interesujące wstępne pogawędki, ale z czasem zaczął się kontentować rolą ostatniego rezydenta politycznego, hospitanta „Czasu" i pokrewnych „Czasowi" kominków konserwatywnych. Podczas wojny europejskiej frontował dzielnie i heroicznie przeciw Enkainitom, pod sam koniec już jednak, kiedy na wiosnę szła ostatnia offenzywa na Paryż nieco się zachwiał, poczem znów odgiął aż wreszcie, kiedy po zwycięztwie Ententy w Europie w Polsce germanofile zwyciężali na całej linji, p. Smarzewski przerażony pechem, nieporadnością i „warcholstwem Endeków" znów się zdegustował do „nacjonalizmu", zdobył się na ostateczny wysiłek woli zaczął wydawać jakąś swoją „Polskę", nieco starokawalerską i nieco parafialną, aż wreszcie nie znalazłszy na te pogawędki czytelników i amatorów, folwarczek ten zamknął i na starsze już lata poszedł grać w orkiestrę pod batutą hofratha Rosnera.

Nie będzie to, jak już powiedzieliśmy pierwszy skrzypek, nowoczesny skrzypek, ale też nie w tym celu go do „Kurjera Polskiego" zaproszono. Będzie on w tem środowisku tem, czem w pewnych, nowych a starymi antykami zawalonych salonach nowobogackich bywa t. z. „hrabia Tarło" albo „hrabina Łoś"... Pani Pomeranz pani pozwoli sobie sprezentować, hrabia Tarło, pan Kugel... panna Gorsetduft... pułkownik Menkełes... państwo pozwolą hrabina Łosiowa. Jednem słowem: Schildarier. Teraz już będzie się wszędzie delegowało Smarzewskiego, stale deklinowało Smarzewskiego, telefonowało po Smarzewskiego, renomowało Smarzewskim. „Benek nie widziałeś gdzie Smarza?" „Poszedł z Kubą do Sejmu". „Ty gdzie jedziesz na lato Markus?" „Do Złotoniewic, do Tadzika" i t. p.

Jak się będzie czuł w tej atmosferze już pokropionej święconą wodą ale jeszcze bardzo koszernej wśród tych ogromnie intellektualnie delikatnych i bardzo patrjotycznie ne-

ofytnych i agressywnych chałuców p. Rosnera starej daty rasowy weredyk szlagoński, kiedy mu się zaczną wieszać na szyji Wasserstein z jednego boku a Grosserzug z drugiego, kiedy pierwszy zacznie namawiać, żeby czytał „Fioretti" św. Franciszka a drugi zacznie pouczać czem się różnią ryngrafy Lisowczyków od ryngrafów konfederatów Barskich... no to rzecz inna...

W każdym razie jednak zaangażowanie p. Smarzewskiedo przez skroś askenazyjski i kryjomie pansemicki „Kurjer Polski" jest wprost wstrętnym objawem ostatecznej degryngołady naszej szlachty, której p. Smarzewski w publicystycznych kołach był tak przemiłym i tak Mohikańskim już reprezentantem, „distinguished member". Infenkcja wiedeńska i malarja krakowska choć z opóźnieniem ale zrobiły swoje. Ekskuży niema żadnej. Smakoszowstwo intellektualne, sympatja do „causa victrix", rozmiłowanie w milieu rządzących i wtajemniczonych, farmazoństwo szlacheckiego fasonu i jałowość własnej myśli zaprowadziły p. Smarzewskiego aż pod opiekuńcze skrzydło Hofratha Masynissy. Ekskuzy żadnej niema. Pan Rosner nie jest Klaczką naszego pokolenia i co więcej p. Rosner niejest Rosnerem tylko—causeurem z przed wojny. P. Rosner dzisiejszy działa intesywnie w kierunku konstruowania owszem potężnej państwowo ale nie Polski tylko Judeopolski po kompletnem przemieszaniu rasowem Polaków Semitami. Taka Judeopolska owszem państwowo potężna ale rasowo całkiem nowa, mechesowa i metekowa, rządzona „dobrze bo nie przez Lechitów" a przez Semisarmatów ma być dzięki 20% domieszki żydowskiej jednem z głównych ogniw imperjalizmu rasy semickiej. Jak 70.000 Anglików rządzi 300.000.000 Hindusów tak 5 miljonów mieszańców semickich ma pacyfistycznie rządzić nową Europą: Schanzer, Luzatti, Toeplitz, Rathenau, Wahrburgi, Rotschildy, Sassoony, Mondy, Montagu, Cassel, Brandes, Bernstejny, Bronstejny, Nachamkes, Askenazy. Torować drogi polskiemu Gambeccie czy d'Israelem oto koncepcja (zresztą niepozbawiona pewnej dozy państwowego patrjotyzmu polskiego) pisma askenazyjskiego p. Rosnera.

Temu ideałowi czy judeałowi służy „Kurjer Polski" wiernie, mądrze, taktownie i chytrze. Do służby w zrealizowaniu tego judeału został zaangażowany p. Smarzewski. I z tego prawdopodobnie sobie zdaje sprawę.

Jeżeli zaś co do tego ma p. Smarzewski jeszcze pewne wątpliwości, jeżeli „nie wierzy" w „mocarstwo anonymowe", w „hidden hand", „chosen people", to ponieważ p. Smarzewski autor „Wakacji w Anglji" włada językiem angielskim a swojskiem „warcholstwem" zwalczającem pansemityzm prawdopodobnie się brzydzi, to polecamy mu uprzejmie do przeczytania trzy dzieła wytrawnych angielskich pisarzy z datą 1921 r. Dzieła te to:

H. S. Spencer: Democracy or Shylockracy?

M. Chesterton: New Jeruzalem.

Mrs Nesta Arthur Webster: World Revolution.

Sądząc na razie tylko z licznych i obszernych recenzji w prasie francuskiej, niemieckiej i angielskiej są to prace rewelacyjne, druzgocące i przełomowe. Jeszcze na kohntynencie władają Szanzer—Rathenau—Bronstejn—Askenazy, ale już w samej Anglji padają i Montagu i Reading; maluczko a padnie sir Herbert Samuel w Jeruzalem i Pobiedonosiec-Bronstejn na Kremlu.

Nie pora zatem Semowi się wysługiwać.

Nie miejsce dla p. dziedzica ze Złotoniewic u Goldbergów i Geldhabów.

Nie Torysi to a Talmi Torysi a raczej Talmud-Thorysi....

A. Nowaczyński.

SUBLOKATORZY.

Rozlepione po całym mieście czerwone jak sama krew, ogłoszenia zapowiedziały, że dnia 2-go kwietnia centralny związek lokatorów urządza wiec protestujący w sprawie projektu zmiany ustawy o ochronie lokatorów.

Krwiste ogłoszenie obiecywało, że na wiecu poruszoną będzie sprawa sublokatorów.

Ta sprawa jest dla mnie palącą. Należę bowiem do tej, tak dziś licznej w Warszawie warstwy, która musi się zadawalać kącikiem przy cudzem ognisku domowym, a za kącik ten płaci dziesięć razy tyle, ile lokator za swoje pięciopokojowe, komfortowe mieszkanie z kuchnią i wygodami.

Postanowiłem pójść na wiec. Poświęciłem niedzielne popołudniu, które wcale wesoło mi się zapowiadało, obłociłem się po sam kapelusz, ale znalazłem się na rogu Leszna i Żelaznej. Tysiączny tłum skupił się pod scenką teatru powszechnego. Na scenie mówca, ubrany w jasny nieprzemakalny paltocik, gardło okręcił długim, ciepłym szalem i mówił o strasznym wyzysku lokatorów, o niesłyszanej lichwie i pasku mieszkaniowym i o brutalnych właścicielach domów, którzy biją swoich dozorców po twarzy jak bydło.

Tłum ryczy: hańba!

Mówca żąda, by w każdym domu ustanowiono komitet lokatorów. Komitet będzie pobierał od lokatorów komorne. Z tego komornego komitet wypłacać będzie z zupełnem pominięciem gospodarza Skarbowi i władzom samorządowym podatki i należytości. Komitet wypłacać będzie bankom raty hipoteczne, towarzystwom asekuracyjnym premie ubezpieczeniowe, dozorcom pobory i t. d. Z komornego utworzy się fundusz remontowy którym zarządzać będzie komitet lokatorów. Tylko te naprawy będą w domu prowadzone, które komitet uzna za wskazane.

Tłum klaszcze i z podziwem opowiada że mówca przyjechał wprost z Moskwy, specjalnie na to, by objąć sekretarjat

w centr. zw. lokatorów. Dwie godziny mówił pan w szalu, sprawę jednak sublokatorów ominął.

Inni mówcy również omijali tę sprawę.

Dopiero w długiej rezolucji Centr. Zw. lokatorów znajduje się taki maluśki i krótki ustęp o sublokatorach:

„... uregulowanie kwestji sublokatorów przez ustalenie w ustawie stosunku prawnego między właścicielem mieszkania a sublokatorem musi być dokonane bez dalszych odwlekań”.

Jak? W jaki sposób? O tem rezolucja milczy i na wiecu nie zastanawiano się w ogóle . . . .
. . . .

Zmarznięty opuściłem ten krzykliwy wiec. Brnąc przez nieoczyszczone od tygodnia kałuże uliczne kląłem w duchu sam siebie.

Jak mogłem spodziewać się, że na wiecu, który ma na celu przedstawić rzekomą tragedję lokatorów będzie omawiana sprawa sublokatorów,—przecież wtedy cały wiec nie miałby ani celu, ani sensu.

Smutno mi się na duszy zrobiło, że mnie nikt w obronę nie bierze.

A takich jak ja dużo. W Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, Poznaniu i innych miastach razem z pewnością miljony.

Trzaska.

OD BLUMENTHALA DO... EHRLICHA.

Na rok przed wybuchem wojny cieszyły się w Warszawce olbrzymią frekwencją „odczyty” esperantysty Leo Belmonta-Blumenthala, poruszające pikantnie drażliwe temata seksualistyczne o półdziewicach, miłości zakazanej, zwyrodniałych objawach erotyzmu, Saninie, seksualizmie, perwersji płciowej i t. p.

Rząd rosyjski tę propagandę pornograficzną popierał, ponieważ to odwodziło młodzież szczególnie żydowską od konspiracji, a zawracało do prostytucji. Sale na prelekcjach łechcącego zaciekawienia płciowe pytlującego satyra bywały natłoczone pocącą się i śliniącą lubieżnie młodzieżą obojga płci i wyznań, wsłuchaną gorączkowo w monologi spekulującego na najniższych instynktach ludzkich pornoratora. W każdym wielkim mieście w Europie jest taki semicki prelegent seksualistyczny, wydelegowany do erotycznego korrumpowania środowisk aryjskich. W Paryżu nazywa się Fleischmann i ma prelekcje naukowo-historyczne: „Napoleon adultere”, Ninon de Lenclos, Marquis de Sade..., Les Liaisons de cardinal Mazarini...“ W Berlinie, gdzie panował homoseksualizm był takim dr. Magnus Hirschfeld, „postępowy bojowiec“ za zniesieniem § 175 i apostoł miłości greckiej, którego atoli na gościnnym

występie w Monachium publiczność (nie dojrzała jeszcze do homoseksualizmu) wygrzmociła tak solidnie, że cynicznego żyda odwieźli wprost ze sali odczytowej do szpitala.

P. Leo Belmont podczas wojny był filarem „Godziny Polskiej“. Płatny napieralskimi markami pisywał tam zuchwałe nikczemności i wysługiwał się Cezarowi jak legawiec. W „Mocarstwie Anonymowem” można czytać odę, jaką ten godzinowiec wypisał ku czci Zawiłowskiego, pendant do Ody żydłaka Hertza do „Króla Polskiego”. To też po wojnie znikł z horyzontów jak kamfora i zaszył się gdzieś w mysią dziurę bez śladu. Był jakimś funkcjonarjuszem w żydowskich przedsiębiorstwach kinematograficznych i tłomaczył dla ekranów teksty i napisy. Wlazłszy w proceder skomponował sam film prawdopodobnie mało oryginalny, film który miał wielkie powodzenie, a któremu ministerjalny fine-puryc z „Kurjera Polskiego” wypisał zaraz refleksyjną reklamę.

I teraz przez furtkę filmową p. Leo Belmont Blumenthal już swobodnie wypływa na szerokie flukta publiczne. Na razie debiutuje z prelekcjami, maluczko a wieloletniemu godzinowcowi ufundują bogate żydy tygodnik lub miesięcznik radykalno-satyryczno-antyendecki. Pierwszy odczyt był o bolszewikach, drugi o „grzechu kobiecym”, trzeci będzie o „prusakach i ich sadyzmie“. I na nowo wkupi się w opinję i w protekcję prasy. Na złość „Endekom” bowiem każdą figurę najbardziej skompromitowaną wysługiwaniem się prusakom, będzie pewna część prasy popierała. A nawet „Kurjer Warszawski” zamieszcza sobie taką reklamę dla porno-prelegenta:

„Pod tytułem „Grzech kobiety?” wygłosi w nadchodzącą sobotę, w sali Muzeum, p. L. Belmont, odczyt, w którym wyjaśnić zamierza podstawy psychologiczne poglądów Wschodu na demoniczno-kusicielski charakter kobiety poglądów, które zawędrowały do średniowiecznej Europy i znajdują jeszcze dziś wyraz w literaturze modernistycznej Strindberga, Przybyszewskiego i autora „Alraune” — Eversa. Wybitny mówca oświetli zagadnienie odwiecznego konfliktu ducha aryjskiego i semickiego przez pryzmat współczesnej nauki”.

Tyle organ solidnej, polskiej, chrześcijańskiej burżuazji.

Domagamy się od policji państwowej aby dawała pilnie baczność na prelekcje „wybitnego mówcy” Leo Blumenthala i kontrolowała jak daleko w swobodzie słowa zapuszcza się ten ongiś w Petersburgu w stronę Rosji, a w dziesięć lat (tempore Beseleri) w stronę Prus namiętny ugodowiec. Prelekcje te w konsekwencjach swych mogą przysparzać dochodów wesołym córom Izraela, ale młodzieży aryjskiej męskiej na zdrowie nie wychodzą. To nie jest droga do fizycznej poprawy rasy i sportowej tężyzny młodzieży. Podczas gdy żydostwo organizuje rozmaite „Hakoa” i „Makabi” i trenuje sportowo swą młodzież na podbój świata, organ aryjskiej polskiej bur-

żuazji niepotrzebnie zgoła reklamuje prelekcje o „demoniczno-kusicielskim charakterze kobiety".

Z „pryzmatem współczesnej nauki" p. Belmont niema nic wspólnego. „Konflikt zaś ducha aryjskiego ze semickim" polega na tem, że Semici, szerząc na wszelkich polach gangrenę i korrupcję nie zaniedbują też i dezorganizowania i zatruwania życia seksualnego. W salach odczytowych stary Satyr wykłada pikantnie o „Alraune" Eversa, pod salami na rogach ulic trzy siostry de Lues Rachela, Judyta i Estera wciągają niedorosłych Arjów do spelunek i mansard; w rezultacie Konsorcjum finansowe żyda Ehrlicha zaciera ręce bo „Salvarsan" do Polski centnarami idzie. Geschäft ist geschäft.

A. N.

SPRAWA P. MERWINA.

W numerze „Myśli Narodowej" z dn. 18 marca ukazał się artykuł p. A. N. p. t. „Luksusowa Reduta", w którym między innymi znalazł się następujący ustęp o majorze W. P. Bertoldzie Merwinie:

„Szczególnie rozpasał się w Reducie Świerczewskiego p. Menkes, zowiący się dziś szumnie Merwin, Bertold Merwin. Swego czasu, gdy wojna wybuchła, zgłosił się ten dziś pułkownik, jak to opowiadają Lwowiacy, do któregoś z pułkowników austrjackich na stanowisko „pucera" (służący oficerski) aby uniknąć ciężkich i nieprzyjemnych „sztrapaców" wojennych. Odpalony, wstąpił do Legjonów..." etc.

W związku z tym artykułem otrzymała Redakcja „Myśli Narodowej" oświadczenie pp. majora Tadeusza Bobrowskiego i kapitana Miecz. Kozar-Słobódzkiego, w którem pod punktem b) znajdujemy następujące stwierdzenie:

„P. major Bertold Merwin nigdy nie proponował pułkownikowi austrjackiemu przyjęcia go jako „pucera" bo możliwość takiego zaofiarowania wykluczał regulamin austrjacki dla osób o cenzusie".

Ufając słowom oficerów Polaków, redakcja wyjaśnienie to zamieściła. Bardzo rychło jednak okazało się, że p. Bertold Merwin poprostu wprowadził w błąd obu ufających mu oficerów.

Oto przed kilku dniami otrzymaliśmy od jednego z przyjaciół pisma ze Lwowa list, w którym czytamy, między innemi, co następuje:

„Przeczytawszy w Nr. 11 ym „Myśli Narodowej" wyjaśnienie pp. majora Tadeusza Bobrowskiego i kap. Mieczysława Kozar-Słobódzkiego, zaprzeczające kategorycznie podanym w Nr. 9-ym tegoż pisma rewelacjom na temat pochodzenia i „karjery wojennej" p. majora Bertolda Merwina, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że jednak obaj ci panowie działają zbyt nierozważnie, skoro własnemi osobami starają się pokryć to, czego napewno nie znają, a co im do wierzenia gołosłownie tylko podaje sam chyba p. Merwin.

„Przypadkowo oto mam sposobność udowodnić dokumentarycznie fałszywość punktu b) owego „sprostowania", w którym panowie ci dementują stanowczo możliwość „pucerowania" przez p. Merwina. Dołączam tu mianowicie oryginalny rozkaz dzienny ówczesnego „K. K. Landsturmbezirkskommando Nr. 19 in Lemberg", którego punkt 1-szy właśnie opiewa ni mniej ni więcej, tylko ową sławną nominację p. Merwina na „pucera".

„Okazuje się za tem, że wprawdzie „regulamin austrjacki wykluczał możliwość takiego zaofiarowania dla osób o cenzusie", że jednak obecny pan major nie tylko „proponował przyjęcie go na pucera" (wbrew sprostowaniu), lecz i mianowanie to przeforsować zdołał, jak zaś przezornym był przy tem, niech zaświadczy ten szczegół, że zaszczytną tę posadę zdołał uzyskać nie — uchowaj Boże! — u oficera frontowego, lecz u rachunkowego aksesisty, który z frontem nie ma nic wspólnego".

Do listu dołączony jest oryginał rozkazu dziennego „Landsturmsbezirkskommando Nr. 19" z dn. 23 sierpnia, którego pierwszy punkt brzmi:

Tagesbefehl Nr. 22.

Lemberg, am 23 August 1914.

Kommandierungen. Infaterist Bertold Merwin, den 2/19 Landst. Ersatzkompagnie wird als Offiziersdiener für die Person des Landw. Rechnungsaccesisten Leon Goldyk kommandiert.

(Szeregowiec Bertold Merwin zostaje odkomenderowany jako służący oficerski dla oficjała rachunkowego obrony krajowej Leona Goldyka).

Jakżeż p. major Bertold Merwin wytłumaczy brzmienie tego dokumentu?

Prawdopodobnie odpowie: Twierdziłem jedynie, że nie zgłaszałem się na „pucera" do *pułkownika* i tak jest, boć przecież zgłosiłem się na to stanowisko do... urzędnika rachunkowego...

„PRO ARTE".

Dzięki „uprzejmości" Komitetu Zachęty, — wystawy w t. z. pałacu sztuki, od lat już kilku, coraz więcej budzą w tłumach głód nie wrażeń artystycznych — lecz sensacji. Jedyne w Warszawie miejsce, gdzie twórczość znaleźć powinna przytulisko, oparcie i poparcie, — lekkomyślnie i bez zastrzeżeń przeznacza się na teren doświadczalny, wyraźnie symulowanych zboczeń i krańcowego przeważnie nieuctwa. Jedyny, a częściowy wyjątek stanowią „Salony" doroczne, do których dopuszcza się również pewien procent obrazów niemodnych chwilowo, — czytaj: dobrze namalowanych!

Grupka artystów „Pro arte", przypominająca Komitetowi swą nazwą, cel i zadanie Zachęty, jej dewizę wypisaną na frontonie gmachu, wystąpiła z najbardziej rzeczowym, z najskuteczniejszym może protestem, przeciw temu kompromitowaniu własnej kultury wobec swoich i obcych, urządzając wystawę prac, o wysokim *przeważnie* poziomie artystycznym. Przeważnie, — ponieważ — zastrzedz należy — są liczne wyjątki. Strona ideowa Wystawy skorzystałaby niewątpliwie gdyby artyści wystąpili na niej tylko z pracami swymi najlepszymi, z wyborem. Kędzierski, naprzykład, mógłby poprzestać na pokazaniu jednego z czterech wystawionych obrazów, — dobrego widoku rzeki Wla na Pomorzu; Ziomek dwóch, trzech najwyżej zamiast całej kolekcji, kilkunastu

mniej niż przeciętnych. Cieślewskiego znów jedynie „wnętrze” (№ 5) dorasta ideowego poziomu wystawy, na której obie prace Tańskiego, również Kopczyńskiego, oraz płytka w pojęciu, nudną manierką dekoracyjną spreparowana „Warszawa“, Jasińskiego, są zgoła niepotrzebne.

Mimo jednak pobłażliwości koleżeńskiej „jury”, mimo zbytecznego w tym razie balastu prac o małej, lub żadnej artystycznej wartości, bez trudu odszukać przyjdzie niejeden obraz, przerastający miarę codziennej, bieżącej produkcji, nawet dzieł kilka lub kilkanaście, zasługujących na umieszczenie w muzeach szerokiego świata. Do takich bez wahania zaliczam Weyssenhoffa „Jesień”, a być może i „Pnie”. Zawadzki w swoich „Peonjach” umiał wydobyć z farby nietylko kolor — harmonję, umiał ją, rzecz niepowszednia — przetopić na światło. Z dobrym również obrazem, lepszym, niż ogół prac tego artysty w ostatniej dobie, — wystąpił Masłowski. Kotowski „bierze” widza szczerością obserwacji, swoim szlachetnym realizmem obrazu „Z Podlasia”, a Bagieński brawurą, bez niepotrzebnej szarży w swoich szkicach wojennych. Ale z artystów, wystawiających kolekcje całe, jedyny Wankie umiał utrzymać wysoce kulturalny poziom zbiorowości. Nie idzie zatem, aby wartość artystyczna wszystkich dziesięciu prac miała być jednakową. Bynajmniej. Aczkolwiek śród nich niema żadnej, któraby twórczości Wankiego przynosiła ujmę, jednakże w pierwszym rzędzie „Rybaczki”, oraz przesubtelna „Jesień” i „Chrystus wśród lasu”, są dziełami najwybitniejszymi, — są to arcydzieła Wankiego. Obrazy te powinny zostać własnością publiczną, powinny ze ścian muzeów stolicy mówić kulturalnym cudzoziemcom, że choroba zdziczenia w naszej sztuce, posiadającej artystów żyjących tej miary, co Wankie, nie jest, mimo swej krzykliwości, powszechną i że trwałą być nie może. Że poziom, na który wznieśli malarstwo w Polsce najwięksi z naszych mistrzów, utrzymuje się jeszcze, że wielkich tradycji godnych reprezentantów, artystów na miarę europejską — choć nielicznych, przecież posiadamy.

Świat—wicz.

TAJEMNICE 2 BERKÓW.

Naród kupców, który potrafi świetnie dyskontować wszelkie weksle, niekiedy nawet sfałszowane, powołuje się obecnie często na zasługi położone dla Polski przez dwóch Berków: rabina Berka, vel Berysia Meiselsa i pułkownika Berka Joselewicza.

Zajmijmy się najpierw postacią rabina Meiselsa, którego ustawiono na piedestale chwały przynależnej dobrym synom Ojczyzny Polski.

Cóż ten rabin uczynił dla Polski? Nie był na polu bitwy, nie okazywał żadnego poświęcenia. Wiadomo tylko, że brał

udział w jednej z demonstrancji. Ale to zasługa zbyt nikła. Natomiast usiłował wtedy „patrjotycznie” zabić handel polski.

Za jeden spacer w pochodzie, rabin zażądał potwornej zapłaty

Zdradziła go mimochodem żargonówka „Warszawer Tageblatt” założona po wejściu Niemców do Warszawy za ich pieniądze, przy silnem poparciu „obercenzora” Cleinowa. Głównymi jego współpracownikami w tem piśmie był obecny poseł na sejm Szmul Hirszhorn i jego towarzysze „ludowcy”, do których należy także osławiony Priłucki.

Pismo to wychodziło czas krótki zapewne dlatego, że Niemcy się przekonali, iż pozostałe żargonówki także są nastrojone dostatecznie w duchu antypolskim.

Otóż w Nr. 181 tego „Warszawer Tageblattu” napisano, że rabin Meisels podjął się starań u władz polskich, żeby zniesiono t. zw. „Domy Zleceń”.

Jak wiadomo, władze rosyjskie zamknęły Towarzystwo Rolnicze, jako ognisko polskiego ducha narodowego, groźnego dla Rosji. Pozostały jednak „Domy zleceń” tego Towarzystwa rzekomo pod prywatnemi firmami ogniskujące w sobie cały handel polski płodami rolnemi.

I oto ów „patrjota” talmudyczny uczynił zamach na cały ten handel polski. Żądał zamknięcia „Domów zleceń”, aby handel żydowski został bez konkurencji.

Za taki podstęp rabinierny, antypolski, należy się Berkowi Meiselsowi banicja z pośród pamięci uczestników 1863 r. Kościół narodowy nie może tolerować handlarzy podstępnych w swem gronie zaszczytnem.

———

Drugi Berek Joselewicz poległ za Polskę. Jest to tylko dowód, że pośród kruków znajdują się nader wyjątkowe odrodki białe. Ale niechaj kruki się nie zlatują na żer do Polski z racji pokrewieństwa z białym, gdy one u siebie dotąd darować nie mogą „zdrady” popełnionej przez tego nadzwyczajnego polaka pochodzenia żydowskiego. Gdy żydzi nań plują, wyklinają go, hańbią, to on nie do nich należy i żadnej oni nie mogą żądać za jego czyny zapłaty od obecnej Polski.

Pułkownik Berek Joselewicz pochowany jest pod Kockiem. I oto, jak „Warszawer Tageblatt” zdradził tajemnicę hańbiącą pamięć Berka Meiselsa, tak znowu inny dokument żydowski stwierdza, że żydzi bezczeszczą w barbarzyński sposób pamięć i grób tego poległego za Polskę pułkownika.

Dokument znajduje się w powieści obyczajowej żyda z Polski, przebywającego obecnie w Ameryce, gdzie przezwał się Opatoszu. W Polsce nazywał się Opatowski. Najsłynniejsza jego powieść obecna nosi tytuł „W lasach polskich”.

W rozdziale drugim części drugiej znajduje się obszerny opis wzięty oczywiście z życia żydów. Tłum hasydów przejeżdża pod Kockiem około grobu pułkownika poległego. Tłum nazywa go „wyrzutkiem Izraela”.

Chasydzi przejeżdżając koło tego grobu umyślnie się zatrzymują, żeby go zbeszcześcić. I czytamy tam:

„Ustawiwszy się dookoła grobu, zaczęli hałasować, krzyczeć i... (następuje określenie nie dające się powtórzyć w druku), potem wszyscy kiwali się i skakali jak w czasie modłów żydowskich do księżyca, i wołali po hebrajsku:

„Z całem wstrętem brzydzić się go będziesz i z obmierzłością go sobie obmierżysz bo on jest wyklęty" (Chajnem!).

Taką ceremonję odprawiają żydzi nad grobem poległego za Polskę.

I drwią z niego, wyrażając się o nim: „pokośławionej pamięci".

Dla osłabienia strasznego wrażenia potępieńczego, autor żydowski kładzie w usta postaci zmyślonej słowa obrony Joselewicza. Nie osłabia to jednak faktu podanego w obrazku obyczajowym haniebnego występku tłumu żydowskidgo. Ta tłuszcza zawsze wyklina, pluje i wstrętnemi obrzuca przezwiskami każdego, co sprzyja Polsce.

———————

Takie są dwie tajemnice o dwóch Berkach, nieznane dotąd ogółowi polskiemu.

Aszkenazy, jako „historyk" ze „szkolą", nie miał czasu (?), a właściwie chęci badać tych rzeczy. Gdy teraz wyszły na jaw, żydzi starać się będą w dalszym ciągu pomijać to milczeniem. Ale prasa polska powinna to zanotować i podać do wiadomości potomnym, że rabin Berek Meisels był sprytnym handlarzem, który chciał ubić świetny interes dla żydów kosztem Polski i że Berek Joselewicz, który poległ za Polskę, jest przez żydów znienawidzony i wyklinany.

J. Oreński.

NOWE CZASY, NOWI LUDZIE.

W bibliotece publicznej przy ulicy Koszykowej w Warszawie na stolikach w Czytelni zarząd poumieszczał karteczki z następującym ogłoszeniem:

Nie wolno kraść lampek!

„W ciągu miesiąca lutego czytelnicy *skradli* w sali czytelni jedenaście żarówek i zepsuli przez nieostrożne obchodzenie się—dwadzieścia cztery. Nie posiadając personelu dostatecznego do zorganizowania odpowiedniej kontroli, Zarząd zwraca się do wszystkich czytelników uczciwych, aby zechcieli Bibljotece w tem dopomódz".

Jedenaście żarówek! Okazuje się z tego, że pęd do oświaty i oświetlenia przybiera w demokratyzującej się Polsce formy cokolwiek za żarliwe. Dodać tu trzeba, że wśród czytelników bibljoteki publicznej przeciętny procent mniejszości narodowej wynosi 85 do 100....

(—)

TREFNE I KOSZERNE.

Dosłownie „trefne" i „koszerne"! Tak nazywa Okręgowy Urząd Walki z Lichwą w Warszawie artykuły żywnościowe, na które ogłasza obowiązujące ceny wytyczne, ustalone pozez Miejską Komisję do badania cen i zysków w Warszawie dnia 24 marca r. b. (patrz „Monitor Polski" 71).

A więc urzędy stolicy Polski, miasta stołecznego Warszawy, zapatrują się już na mieszkańców jako na „gojów" i „prawowiernych". Wydają rozporządzenia, stojąc na punkcie widzenia kahału. Rumieniec wstydu oblał mi twarz przy czytaniu takiego bełkotu urzędowego, i sądzę, że chyba żaden Polak nie będzie obojętnym na takie *urzędowe* określenie: „Trefne" i „Koszerne"!!! Jakież zresztą, u wszystkich djabłów, urząd miasta stołecznego Warszawy ma potrzeby opiekować się rytuałem żydowskim? Może znajdzie się jeszcze jaki inny urząd, który wyda rozporządzenie obowiązujące o powszechnem obrzezaniu nowonarodzonych i maglowaniu umarłych według przepisów talmudycznych? „Trefne" i „Koszerne"! Polaku, czy czujesz cały ogrom hańby i upokorzenia, ziejących z tych dwóch słów urzędowych urzędu miasta stołecznego Warszawy? Widać, że Warszawa zżydziała już do tego stopnia, że tam taka urzędowa terminologja nie robi już żadnego wrażenia. Jeżeli do takich praktyk wstrętu nie odczuwa stolica Polski, to odczuwa go cała inna „zacofana" Polska, i dlatego wołamy do Was: Warszawo, nie rób nam wstydu!

Antoni Sobierański.

LIST W. WOLSKIEGO *).

Tworki, dnia 9 marca 1922 roku.

Szanowny, Drogi Panie!

Przejrzawszy tutaj na oczy, doszedłem do wniosku, że nie teraz, a właściwie przez te nieszczęśliwe trzy lata mojego współpracownictwa w wiadomem piśmie, powinienem był siedzieć tutaj. Jestem całem sercem z Wami, żałując gorzko moich niegodnych wycieczek przeciwko całemu szeregowi najszanowniejszych, najgoręcej po polsku czujących ludzi z obozu narodowego, z którymi się odtąd czuję do końca życia— całem skruszonem, nadwyraz zapłakanem sercem mojem. To też chociaż mi było bardzo przyjemnem tak pochlebna wzmianka Szanownego, Drogiego Pana o moich kulawych wierszykach wypieram się uroczyście ogromnej ich części jako niegodnych polskiego literata.

. . . .

Ściskam serdecznie dłoń Pańską

W. Wolski.

*) Jak czytelnicy mogą osądzić z listu, W. Wolski jest umysłowo zupełnie poczytalny. Ponieważ podejrzewamy, że korzystając z nerwowego kryzysu, jaki przechodził W. Wolski, zarząd P. P. S. postarał się o zakwalifikowanie go jako obłąkanego i internowanie w Tworkach, przeto domagamy się ze strony Zarządu Szpitala w Tworkach zbadania chorego, wyjaśnienia przed opinją publiczną i ewentualnie wypuszczenia na wolność.

Redakcja.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Nikodem Pajzderski: Poznań.—Nauka i Sztuka.—Lwów—Warszawa 1922. Nakładem „Książnicy Polskiej".

Z radością powitać należy wznowienie wytwornego wydawnictwa „Nauka i Sztuka", jedynej w tym zakresie polskiej placówki wydawniczej. Ostatni (14) tom wydawnictwa łączy w sobie, podobnie jak poprzednie, piękną, wytworną formę z bogatą treścią. Książkę zdobią doskonale wykonane ilustracje na wytwornym papierze.

Adam Szelągowski: Dzieje powszechne w zarysie, część czwarta, okres nowoczesny—Warszawa. Nakładem M. Arcta.

Dr. Bronisław Gawecki: Zasady mechaniki ogólnej. — Warszawa 1922 Nakładem „Książnicy Polskiej".

I. Chrzanowski, K. Wojciechowski: Wypisy polskie. Cz. I. Warszawa 1922. Nakładem „Książnicy Polskiej".

Mieczysława Steczkowska: Wśród dziejowej zawieruchy, obrazy historyczne od 1758 — 1796 r. Warszawa 1922. Nakładem „Książnicy Polskiej".

A. Dr. Koperska: Zasady Polityki Chrześcijańskiej str. 136. Nakładem księgarni św. Wojciecha.

Dr. Dobrzyńska-Rybicka: Chwila obecna. Próba analizy psychologiczno-etycznej, str. 66. Nakładem księgarni św. Wojciecha.

Mabel Collins: Światło na drodze, urywek z „Księgi reguł złotych", str. 75 Nakładem księgarni Trzaska, Evert i Michalski.

Pren. kwart. **480,** półr. **960,** rocznie **1920.** Zagranicą **2880.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** 1/8 str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02.
REDAKCJA: KOPERNIKA 23, II piętro, tel. 91-76.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.